



MARIA RYDZ

Warszawa, 9 maja 1949 r. Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, mgr Norbert Szuman, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Maria Rydzowa z Bryzków
Data i miejsce urodzenia	8 września 1906 r. w Trojanowie, pow. Warszawa
Imiona rodziców	Mikołaj i Petronela z Wojtasiów
Zawód ojca	robotnik
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	5 klas szkoły powszechnej
Zawód	przy mężu, dozorczyńi
Miejsce zamieszkania	Warszawa, al. Niepodległości 132/6 m. 42
Karalność	niekarana

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w moim mieszkaniu przy al. Niepodległości 132/6. Pierwszego dnia dom nasz zajmowali powstańcy. W nocy z 1 na 2 sierpnia 1944 roku musieli opuścić nasz dom z powodu braku amunicji. Następnego dnia, 2 sierpnia, około godziny osiemnastej wpadli do naszego domu Niemcy ze *Stauferkaserne* i wzięli całą ludność do koszar. Kobiety oddzielili od mężczyzn i mniej więcej po godzinie pozwolili nam wracać do domu. Ostrzegli nas poprzednio, że jeżeli jeden strzał padnie z naszego domu, mężczyźni nasi zostaną rozstrzelani, a dom spalony.

Do 10 sierpnia nie wpuszczaliśmy powstańców.

Już od pierwszych dni kobiety z naszego domu nosiły obiady do *Stauferkaserne* w godz. od południa do drugiej, kiedy to Niemcy do nich nie strzelali.

Po paru dniach, około 5 sierpnia (dokładnie daty nie pamiętam), zostali wypuszczeni ze *Stauferkaserne* mężczyźni od lat sześćdziesięciu. Wrócili oni do naszego domu, jednak codziennie musieli się w godzinach obiadowych meldować w koszarach. Poza tym niektórzy mężczyźni zostawali wypuszczani za okup.

Przed 10 sierpnia (daty dokładnie nie pamiętam) powstańcy wybudowali barykadę przy ul. Szustra w al. Niepodległości. Kiedy kobiety poszły z obiadem do *Stauferkaserne*, Niemcy powiedzieli im, żeby poszły rozebrać tę barykadę, gdyż inaczej głodem zamorzą naszych mężczyzn. Delegacja kobiet poszła do powstańców. Jednak barykada nie została rozebrana, a Niemcy po otrzymaniu listu powstańców z odpowiedzią na ich groźbę, pozwolili nadal przynosić obiady.

10 sierpnia 1944 poszłam do *Stauferkaserne*, ażeby wykupić męża. Jednak po zejściu z barykadą Niemcy nie wypuszczali już nikogo. Kiedy wracałam ze *Stauferkaserne* z kobietami i mężczyznami, którzy byli zameldować się, Niemcy stojący w bramie domu przy al. Niepodległości 142, po krzyknięciu *raus*, pociągnęli po naszej grupie z karabinu maszynowego. Trzy kobiety zostały ranione, między nimi i ja w plecy. Upadłam razem z innymi zdrowymi. Gdy wszyscy się podnieśli do ucieczki i ja wstałam, a widząc, że mogę iść, mimo że krew mi się z pleców lała, dowlokłam się do mojej bramy. Przez resztę 10 sierpnia i 11 do południa leżałam pod opieką pielęgniarki. Klucze od bramy wzięły panie z naszego domu. Gdy powstańcy zaczęli się dobijać od ul. Ligockiej, prosząc o pomoc dla ранego towarzysza, panie te bramę otworzyły, ułożyły ранego na klatce schodowej od ul. Ligockiej (klatka schodowa nr 8) i tam zaczęły go opatrywać. Reszta powstańców wyszła na ul. Ligocką. Wychodząc z naszej bramy, jeden z nich wystrzelił. Bezpośrednio po tym strzale do domu naszego wpadło wielu Niemców, wśród nich byli także i Ukraińcy. Wszystkich ludzi spędzili na podwórze i ustawili pod ścianą. Zaczęli rewidować torebki, szukając broni, a przy tym rabowali wszystkie kosztowności. Ранego powstańca dobili obcasami. Wychodzące z piwnicy przy ul. Ligockiej cztery młode dziewczynki (jedna mogła mieć 14 lat najwyżej) wypchnęły przez bramę na ul. Ligocką i tam (z bramy) rozstrzelali. Ze



stojącego pod murem tłumy wyciągnęli trzech mężczyzn i także w bramie wychodzącej na ul. Ligocką rozstrzelali. W ten sposób zginęły Nina i Nadzieja Tomkowiak, Jarzębowska, czwarta z nich zdołała uciec; z mężczyzn zginęli Franciszek Janowski, Stanisław Moryl – profesor – i studniarz, którego nazwiska nie znałam. Oprócz studniarza wszyscy rozstrzelani byli mieszkańcami domu przy al. Niepodległości 132/6.

Po tej egzekucji Niemcy zaczęli podpalać dom, rzucając granaty i butelki z jakąś cieczą, przypuszczalnie benzyną. W piwnicy przy ul. Ligockiej leżał sparaliżowany Jan Rzewnicki. Żona jego prosiła, by Niemcy pozwolili jej wynieść chorego. Zamiast odpowiedzi Niemiec uderzył ją w twarz. (Ja tego nie widziałam, gdyż w międzyczasie uciekłam do domu przy al. Niepodległości 145, gdzie się zajęli mną moi znajomi). Prócz tego słyszałam od pań, które stały nadal na podwórku, iż Niemcy podpalili na parterze mieszkanie trzech staruszek, chorych.

Czy leżące w nim staruszki spaliły się żywcem, czy Niemcy je przed spaleniem dobili, nie wiem. Widziałam w każdym razie ich kostki po powstaniu.

Wszystkie kobiety zostały tego dnia, tj. 11 sierpnia 1944, wypędzone z domu przy al. Niepodległości 132/6 – część do Pruszkowa, a część zdołała przejść na ul. Kazimierzowską. Stąd nadal nosiły obiady do *Stauferkaserne*. 16 sierpnia w godzinach południowych przeszłam z al. Niepodległości na ul. Kazimierzowską (zdaje mi się pod nr 80), gdzie zaopiekował się mną Czerwony Krzyż.

Tu pozostałam do 22 sierpnia, kiedy wyjechałam samochodem Czerwonego Krzyża do Włoch pod Warszawę. Przez Pruszków nie przechodziłam.

Na tym protokół zakończono i odczytano.